

A chocholi taniec trwa...

Nie po raz pierwszy Łukasz Czuj wyreżyserował na scenie teatru Horzycy spektakl muzyczny osadzony w toruńskich realiach epoki PRL-u. Lokalnych widzów bawiła też przez długi czas jego „Noc w KOSMOSIE”. Ale tamto dzieło znacznie przewyższyła, utrzymana w podobnej konwencji i klimacie, jego najnowsza toruńska premiera „Bareja wieczorową porą”; oparta w ogromnej mierze na aluzjach do filmów Barei, choć nie tylko, bo jest tam parę odwołań i do innych obrazów, z tamtego okresu, jak choćby „Rejsu” Marka Piwowskiego. No bo akcja toczy się w Klubie Morskim, a lejtmotywną całości jest budowa statku, na którego pierwszy rejs trwa kompletowanie załogi i pasażerów. Jest tu też sporo aluzji do innych dzieł światowej kinematografii i do pereł polskiej dramaturgii, tu zwłaszcza do „Wesela”, ale i „Snu Srebrnego Salomei”.

O przesłaniach tego spektaklu można by dużo pisać, bo taniec chocholi wciąż trwa i sen Prezesa tego lub innego, też. I żaden twórca nic na to nie poradzi, niczego nie zmieni. Bo mentalności narodu odczarować się nie da. Stąd warto raczej skupić się na formie. Szczególnie na muzyce. Bo nie na darmo żywa orkiestra została tu wprowadzona na scenę. Jej bowiem podporządkowana jest całość spektaklu. Akcja i ruch sceniczny. W swoją autorską kompozycję Marcin Partyka z wielką wrażliwością i intuicją na zasadzie cytatów powplatał motywy z różnych znanych utworów. Każdy cytat jest błyskawicznie rozpoznawalny, choć bardzo zgrabnie został wpleciony w linię melodyczną całości, jednocześnie nawiązując do epoki Barei i oddając muzycznego ducha tych czasów. Zawarł bowiem kompozytor w spektaklu różne style muzyczne; od musicalu, poprzez operetkę a nawet operę, po piosenkę rockową czy balladę poetycką. Każdemu zdarzeniu scenicznemu odpowiada inny gatunek muzyki.

W na poły lirycznej, na poły satyrycznej balladzie o tęsknocie za miłością śpiewanej wspólnie z Anną Magalską, Panną Krysią, najpiękniej odnalazła się Matylda Podfilipska jako Panna Basia, aksamitnym, delikatnie brzmiącym głosem znakomicie wyrażając emocje samotnej dziewczyny. Intrygującą interpretacją i mistrzowskim operowaniem barwą głosu brzmi w tym przedstawieniu Małgorzata Abramowicz. Aktorsko i wokalnie zachwyca też widzów w jako Jogi Babu Paweł Kowalski, wkomponowany też przez Elżbietę Rokitę w arcyciekawy kostium, a przez naturę wyposażony w wymarzoną dla tej postaci fryzurę.

Nawiasem mówiąc oprawa plastyczna spektaklu jest tu oszałamiająca. Ciekawie też wygląda i brzmi Chór kobiet złożony z „personelu sprzątającego”: Teresa Stępień-Nowicka, Agnieszka Wawrzekiewicz, Anna Romanowicz-Kozanecka, Karina Krzywicka i Jolanta Teska. Oryginalnie wcieli się w postać Cyganki z Ciechocinka Maria Kierzkowska. Fatalna zjawa ze snu Prezesa Ochódzkiego. Katastrofę zapowiedziała mu spojrzeniem, od którego widzów aż ciarki przechodzą. Jej postać dzięki kostiumowi i grze jest tu tak zauważalna, jak Racheli w „Weselu”.

Fantastycznie bawi publiczność w roli Ondesza Dudesza, węgierskiego specjalisty Wojciech Jaworski. Podobnie Niko Niakas, jako Wacław Jarząbek, trener „drugiej klasy” w Klubie Morskim, czy Paweł Tchórzelski jako Stanisław Anioł, magazynier. Bardzo groźnie, choć przepięknym głosem, brzmiał w końcowych scenach milicjant dzielnicowy, Lech Parys w wykonaniu Grzegorza Wiśniewskiego.

Paulina Andrzejewska-Damieńska fenomenalnie opracowała choreografię do tego spektaklu. Tu nie tylko Joanna Rozkosz, jako Żaba, flama Prezesa zbiera burzliwe oklaski za szpagat, wieńczący akrobatyczne wręcz figury baletowe, ale nawet sam Prezes Ochódzki, a więc Jarosław Felczykowski z wdziękiem i lekkością w ruchach uwodzi publiczność.